
KALENDARIUM SPOTKAŃ SŁUŻB W REGIONIE WARSZAWA

INTERGRUPA AA „ATLAS” – trzecia niedziela godz. 14⁰⁰ spotkania w terenie
adres koresp. 08-110 SIEDLCE ul. PONIATOWSKIEGO 26 SZPITAL WOJEWÓDZKI

INTERGRUPA AA „MOKOTÓW” – ostatni czwartek godz. 18⁰⁰
02-672 WARSZAWA ul. DERENIOWA 12 DOM PARAFIALNY

INTERGRUPA AA „NAREW” – pierwsza niedziela godz. 17⁰⁰
07-400 OSTROŁĘKA ul. GOWOROWSKA 8a KLUB ABSTYNENTA

INTERGRUPA AA „PÓLNOC” – pierwszy czwartek godz. 18⁰⁰
01-188 WARSZAWA ul. KAROLKOWA 49a

INTERGRUPA AA „SAWA” – ostatnia sobota godz. 17⁰⁰
03-416 WARSZAWA ul. WILEŃSKA 69 DOM PARAFIALNY

INTERGRUPA AA „WARS” – pierwszy piątek godz. 18⁰⁰
02-532 WARSZAWA ul. RAKOWIECKA 61 KOŚCIÓŁ A. BOBOLI

INTERGRUPA AA „WSCHÓD” – trzecia środa godz. 18⁰⁰ WARSZAWA ul. BEREZYŃSKA 17.

ZESPOŁY SŁUŻB AA REGIONU WARSZAWA

ul. Berezynska 17

ds. FINANSÓW czwarty czwartek m-ca godz. 18⁰⁰.

ds. INFORMACJI PUBLICZNEJ I WSPÓŁPRACY Z PROFESJONALISTAMI
drugi czwartek m-ca godz. 17³⁰

ds. INTERNETU pierwszy czwartek m-ca godz. 17³⁰

ds. LITERATURY drugi czwartek m-ca godz. 18³⁰

ds. ORGANIZACJI trzeci czwartek m-ca godz. 18⁰⁰

ds. ZAKŁADÓW KARNYCH czwarty czwartek m-ca godz. 18⁰⁰

RADA REGIONU WARSZAWA

SPOTKANIA ODBYWAJĄ SIĘ W TRZECIĄ SOBOTĘ – miesiące nieparzyste godz. 16

03-904 WARSZAWA ul. BEREZYŃSKA 17.

NAJBLIŻSZE SPOTKANIE ODBĘDZIE SIĘ 20.07.2002

KONFERENCJA AA REGIONU WARSZAWA

ODBĘDZIE SIĘ 19.X.2002r.

Jeżeli chcecie by w naszym Kalendarium prezentowane były rocznice Waszych Grup, Intergrup lub inne wydarzenia, przysyłajcie materiały i informacje do Redakcji Regionalnego Biuletynu Informacyjnego MITYNG

mit yng_aa@poczta.onet.pl

lub dostarczajcie je do Zespołu ds. Literatury

w każdy wtorek i czwartek w godz. 17⁰⁰- 20⁰⁰ ul. Berezynska 17.

PUNKT INFORMACYJNO KONTAKTOWY

Od pon. do pt. godz. 16⁰⁰-21⁰⁰ Warszawa ul. Berezynska 17 tel. 616-05-68

MITYNG 07/61/2002

MITYNG

Biuletyn Regionu Warszawa

Numer 07/61/2002

lipiec 2002

„Powinieneś się wstydzić”. Te słowa słyszałem wiele razy, zanim przystąpiłem do AA. Było to coś, co bez przerwy przypominało mi to wredne samopoczucie, które w sobie nosiłem. Wstydziłem się bardzo - życia, jakie zgotowałem dla siebie i bólu, jaki sprawiałem innym. Mówiono mi, że „normalni ludzie” nie piją tak jak ja. Porównywanie do „normalnego człowieka” i świadomość, że odbiegam od tej kategorii, raniło i tak zachwiane moje poczucie godności. Ale najgorszy był widok wstępu i odrazy na twarzach najbliższych osób. Wstyd stawał się wtedy coraz bardziej bolesny. Mgliste wspomnienia minionej nocy prowadziły do ponownego picia. Piłem w sobotę, aby zapomnieć, co robiłem w piątek. Wstyd powstrzymywał mnie od proszenia Boga o pomoc. Wiele razy próbowałem wrócić do Niego, ale trwałem w swym uporze. Dlaczego - myślałem - miałby się mną zajmować? Dopiero przy 7 kroku zauważyłem, że jest możliwy inny sposób zbliżania się do Boga. Uwolniłem się z poczucia wstydu. Zamiast stać przed Bogiem ze zwieszonymi rękami, opuszczoną głową i paraliżującym uczuciem hańby, klęczałem w Jego obecności z pochyloną głową, rękami złożonymi do modlitwy, a przede wszystkim - z poczuciem skromności. Nie zebrałem już i nie błagałem - ale pytałem i słuchałem. Miałem pewność, że Jego odpowiedzi nie będą karą ani wynikiem odrazy w stosunku do mnie. Świadomość, że jest ktoś, kto kocha bezwarunkowo, stała się iskrą nadziei, jakiej potrzebowałem, aby rozpocząć pielgrzymkę do nowego życia. Dzisiaj, gdy dzień po dniu nie piję, uczucie wstydu i hańby zniknęło. Nie trapi mnie już to, czy jestem uważany

za „prawdziwego człowieka”. Jestem alkoholikiem i dzieckiem Boga. Wiem, że jestem kochany. Mogę się zmieniać wedle Jego woli.

AA



MITYNG 07/61/2002

Próbujemy - to wszystko

Wielu z nas, osiągając pewien etap trzeźwości ma tendencje do tworzenia w swoich umysłach idealnego obrazu grupy lub całej wspólnoty AA. Oddaje się marzeniom, tworzy wyobrażenia i porównuje z obrazem swojej grupy. Myślimy wtedy sobie, jak byłoby pięknie, gdyby mityngi rozpoczynały i kończyły się punktualnie. Żeby przestało wreszcie plotkować. Powoli zaczyna rosnąć w nas irytacja, bo kiedy ja odnoszę się życzliwie do innych, to dlaczego nikt mnie nie odwiedził lub nie zatelefonował, gdy byłem chory? W idealnej grupie powinien być specjalny komitet do takiego rodzaju zadań. Oczywiście także i do witania nowoprzybyłych! To wstyd, że nowy członek stoi samotnie w przerwie mityngu i nikt z nim nie rozmawia, ani nie zaprasza na minutę pogawędki. A inna rzecz - czy nie jest to wstyd, że tak wielu z nas, ludzi dobrego serca, odsuwa realizację programu AA na później? Na pewno też nie stajemy się dobrym przykładem dla nowoprzybyłych, jeśli przez tygodniowe pijaństwo zniszczymy kilka lat trzeźwości. Dodatkowo sytuacji nie polepsza, gdy grupa w swoich powiązaniach nie szuka współpracy z Intergrupą, Regionem czy BSK a swe istnienie łączy z działaniami innych instytucji z zewnątrz AA. Co nam przeszkadza w rozwoju? Czego oczekujemy?. Czy zdajemy sobie sprawę, że jako grupa alkoholików, pełnych swoich życiowych przywar, w większości wysoce neurotyczna, egoistyczna i pełna uprzedzeń do innych, dopiero teraz próbuje spojrzeć na swoje wady charakteru, próbuje, mówiąc w skrócie, zmienić własne życie. Próbujemy poprawić swój los prosząc o pomoc Boga, jak Go pojmujemy. Próbujemy - to wszystko. Proces jeszcze nie został zakończony, a w paru przypadkach nawet nie rozpoczął. Bądźmy więc bardziej tolerancyjni w stosunku do siebie. Musimy być przygotowani na każdą dozę nieracjonalnego myślenia czy bezsensownego zachowania. To wszystko, to część naszego wzrastania. I zdarza się nieraz w sytuacjach wymagających, jak to sobie wyobrażamy, ważności i powagi. Najbardziej nieprawdopodobne sytuacje rzadko kiedy powodują rzeczywisty i długotrwały uszczerbek grupie. Nawet najbardziej niezręczny prowadzący, po kilku mityngach, będzie robił całkiem dobrą robotę, być może nawet lepiej niż poprzedni. Niesiemy nasze posłanie, a kiedy grupa już się powiększy, to zdarza się, że jej rozmiar irytuje nas. Porównujemy wtedy obecną grupę z tą dawną, małą i poręczną. Zwykle każdy z nas miewa stały, bardziej prywatny kontakt z innymi członkami grupy. Ale teraz, kiedy grupa się rozrosła i dawni nowoprzybyli dzisiaj prowadzą mityng, okazuje się, że znamy już niewielu z obecnych. Zaczynamy się skarżyć, że na mityngu nie dostajemy tak dużo wsparcia jak dawniej. - Pewnie tyle nie potrzebujemy. Mamy swoją trzeźwość. Być może to, co teraz nam jest najbardziej potrzebne, to pomaganie innym. Ale czy potrafimy już włączać się w takie działania? Czy uczestniczymy regulamie w mityngach?. Nieraz myślę, że wielu z nas, ledwo po osiągnięciu minimalnej trzeźwości, rozpoczyna grę uników. Dobrze, jeśli jeszcze robi dla

MITYNG 07/61/2002

spotkania Intergrupy przedstawicieli Służb Regionalnych.; 8.Sprawozdania Służb Intergrupy – prośba o wsparcie mityngu w ZK Białoleka (kontakt 0-502-358-174 Tadeusz, mityng sobota godz. 11.00).; 9. Informacje o nowym „Mityngu” (prośba o piciorysy i artykuły).; 10. Ponuszone temat sponsorowania (w obie strony i w służbie) jego znaczenie dla zdrowienia i dla funkcjonowania AA); 11. Druga godzina następnego spotkania- VI Tradycja **Spotkanie**

Intergrupy "WARS" W DNIU 07.06.2002. Obecnych 34 mandatariuszy.

Z wpływów od grup (1315 PLN) po opłaceniu zaległych należności ulotki i książeczki adresowe pozostało 600 zł. Została ta suma podzielona i wydatkowana: 300 zł - BSK; 300 zł - Region Warszawa; Sprawozdanie Włodka na temat Służby rzecznika regionu; Sławek poinformował o pracach zespołu do spraw literatury; Janusz poinformował o pracach zespołu do spraw finansów oraz przeczytał raport ze spotkania rady regionu; Janek zrelacjonował temat - Więzienia; Zamówiono ulotki i książeczki adresowe na Detoxy i Odwyki oraz zestawy dla nowo powstających grup; Grupa SYRENKA - Nowolipki 18 prosi o wsparcie i uczestnictwo w mityngach; **Nowe mityngi** :- **Sami swoi** - Pruszków Pałac młodzieży w parku Sokoła - w pobliżu stacji PKP niedziela godz 11.00 - **Jelonki** - Poradnia zdrowia ul.Czumy 1. Piątek godz 18.00 otwarty - **Przy Reducie** -Przy kościele św.Wawrzyńca ul. Wolska 140a.Sobota godz 10.00 otwarty.

Intergrupa „PÓLNOC” - W spotkaniu w dniu 06.06 wzięto udział 22 osoby, reprezentujące 18 grup. Po omówieniu majowego spotkania Rady Regionu sprawozdania złożyły służby Intergrupy, ustalono dyżury w lipcu, a następnie krótkie informacje składali przedstawiciele grup.

W wolnych wnioskach dyskutowano m.in. na dwa interesujące tematy:

- przeznaczenie pieniędzy z kapelusza (zamawianie mszy rocznicowych ??!, kawa, herbata i paluszki za pieniądze prywatne, nie kapeluszone?);
- czy w *Książeczce adresowej* podawać tylko adres, czy też bliżej określać miejsce spotkania?

W lipcu rocznicę powstania będzie obchodziła grupa JEDNOŚĆ – Żyrardów (VIII).

PRZY REDUCIE Grupa AA zaprasza na mityngi w soboty
godz. 1000 - wszystkie otwarte.
Ul. Wolska 140a, kościół św. Wawrzyńca.

Grupa AA „Iskierka” - XIV rocznica, Grupa AI-Anon „Razem” - I rocznica mają zaszczyt zaprosić przyjaciółw dniu 06.07.2002 na rocznicowy mityng, który odbędzie się o godz. 18⁰⁰- w Miejskim Domu Kultury Wołomin ul. Mariańska 7.

DLA ZAINTERESOWANYCH

17⁰⁰ - msza św. w kaplicy przy kościele M. B. Częstochowskiej Wołomin ul. Kościelna 55

21⁰⁰ - zabawa taneczna Miejski Dom Kultury - budynek na mięścu

WARS	SAWA	PÓLNOC
03.07 JESTEM	02.07 LOURD	05.07 KROK TRZECI
10.07 U PIMA	09.07 EMMANUEL	12.07 PRZYSTAŃ
17.07 WIOSNA MŁODZI	16.07 PRZEMINIENIE	19.07 STRZYŻYNA
24.07 POWIŚLE	23.07 ISKIERKA	26.07 SAM I SWOI
31.07 MICHAŁ	30.07 Koordynator PIK	

Intergrupa **WSCHÓD** pełni dyżury w poniedziałki

MITYNG 07/61/2002

jest całkowita abstynencja. Sytuacji tej nie rozumiałem - nawet do dnia dzisiejszego. 14) A nieprawidłowa odpowiedź na dwa bzdurne dla mnie pytania?. Nie kopiujemy autorytetów, których nie ma poprzez 2 tradycje.

15) Przynależność do AA i spotkanie w nich ludzi, którzy poprzez swoje doświadczenia, mają możliwość ich przekazania. Przekazali mi tę wielką siłę; jest nią szczerą chęć zaprzestania picia, ale również moją bezsilność wobec alkoholu.

16) Często odczuwam, że chciałbym pomóc temu, kto się do mnie zwróci. Zdaję sobie sprawę, że jest to trudne. Już kilku przyjaciół, na których niepicie mi zależało - odeszli. Ale teraz myślę, że w miarę mojego niepicia, spróbuję pomóc, kto się do mnie zwróci. Interesuje mnie, czy ma co jeść, czy bardzo chciał nie pić. Gdy już go nie widzę na mityngach, jest dużo ciężiej. Ale jest to i dla mnie lekcja.

17) Inne warunki na początku by mnie odrzuciły. Myślę, że AA pokazało mi, że mam prawo wyboru; ja mogę iść pić lub wybrać niepicie; później też wybrać czy chcę trzeźwieć czy być nieszczęśliwym, czy chcę żyć. Na grupach, w których uczestniczyłem, jest zadawane pytanie czy chcę przestać pić.

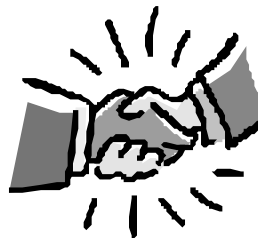
Cdn....

WIEŚCI Z INTERGRUP

Spotkanie Integrują "Mokotów" w dniu 23.05.2002. Intergrupa, zgodnie z głównym celem AA, próbuje nieść posłanie na "swoim" terenie i jest to GŁÓWNY CEL ISENS istnienia Intergrupy. Robi to każdy członek Integrują, czyli mandataiusz. Odbywa się to w różnej formie (głównie poprzez roznoszenie ulotek nt AA do aptek, przychodni, szpitali itp.). W punkcie 1 każdej Integrują dzielimy się doświadczeniem, kłopotami, wątpliwościami z tym związanymi. Większość kłopotów nie ma, po prostu roznosi ulotki. Ukazują się też, na koszt Integrują, ogłoszenia w lokalnej prasie na Ursynowie, o naszym punkcie kontaktowym. W pkt 5 rozmawialiśmy nt artykułu w Mityngu nr 05/59/2002 (maj 2002) pt "Tradycja Piąta", którego autorem jest Zbyszek A. Intergrupa Mokotów uważa, po dyskusji, że artykuły, w których prawie nic nie ma na temat osobistych doświadczeń, natomiast bez przerwy są teksty typu, cytuję: "Każdy z nas...ma również dług wobec AA. Możemy i powinniśmy ...", "Od stworzenia odpowiedniej atmosfery w grupie zależy...", "Bardzo wiele też zależy od samych uczestniczących w mityngu alkoholików...". Odkrywczy jest np. ostatni fragment. Ja bym napisał, że wszystko zależy od alkoholików. Czyżbyśmy mieli GURU, który wie jak powinno być i co powinniśmy robić i jak to powinniśmy robić? Proszę przekazać GURU, że ja też wiem. Intergrupa Mokotów jest mocno zdziwiona takim artykułem i w związku z tym zadaje pytanie Redaktorom Mityngu: 1) czy w Mityngu nie dzielimy się tylko i wyłącznie doświadczeniem, siłą i nadzieją? 2) jeżeli odpowiedź na pytanie 1 jest twierdząca, to jak się ma artykuł Zbyszka A do dzielenia się doświadczeniem, siłą i nadzieją? 3) jeżeli odpowiedź na pytanie 2 będzie taka, że artykuł ma niewiele to dlaczego został wydrukowany i to jako pierwszy !!??

25.05.2002. **Intergrupa „Sawa”** 1. Sprawozdanie z poprzedniego spotkania; 2. Zeszyty z Warsztatów Tradycji przekazana do ZK; 3. Propozycja poświęcenia 2 części spotkania Intergrupy na omawianie Tradycji; 4. Relacja ze spotkania rady Regionu; 5. Informacja o pracach Zespołu ds. Literatury nad uniwersalnym zeszycie do wszystkich tradycji.; 6. Prośba do grup o interesujące je tematy – na spotkania, mityngi, zloty, konferencje.; 7. Propozycja zapraszania na

AA dziesiątą część tego, co robiło na początku. Oczywiście to ich sprawa, ale my pamiętamy, że wstąpiliśmy do AA, bo *nic lepiej nie umacnia niezależności od alkoholu jak intensywne prace z innymi alkoholikami.* / Wielka Księga str. 77/ Zasadniczy błąd leży chyba w naszej postawie, ludzi, którzy najczęściej potrafią jedynie krytykować działania innych. Są oczywiście i tacy, którzy przez swój ciągły oportunizm, nieregularne uczestnictwo w spotkaniach, a także, w często deklarowanej niechęci do niesienia pomocy innym, bezlitośnie niszczą morale grupy. Zapomnijmy więc obraz wspinał się grupy i wróćmy na ziemię, do swojej macierzystej. Jak możemy pomóc? Po pierwsze - uczestnicząc w mityngach, po drugie - odpowiadając na wezwanie o pomoc, po trzecie - wykonując pracę 12 Kroku. Jeśli chcemy by



spotkania odbywały się o czasie, dajmy dobry przykład, przybywając punktualnie. Jeśli nie lubimy plotek, unikajmy tej plagi sami. I tak dalej... do końca listy. Sciskając ręce nowoprzybyłym, współpracując z innymi, tworzymy w grupie przyjemną atmosferę, i to jest ważny krok, aby nasze życie stało się trochę bardziej miłe i pożyteczne. XXXs

SLALOM

Wiosenne słońce i pierwsze upały. Nadchodzi lato i jeszcze więcej słońca i ciepła. W tych słonecznych promieniach, jeden po drugim, „rozkwitają” ogródki piwne. Zasiadają w nich ludzie przy zroszonych szklankach zimnego piwa. Kuszący widok w upalny dzień. Dziś poruszam się między tymi ogródkami wprawnym slalomem ze zroszoną butelką zimnej coca-coli w garści. Staram się omijać wzrokiem zastawione stoły. Nie jestem ciekawy wrażenia jakie na mnie wywrą i nie muszę tego sprawdzać. Obecnie przejście koło takiego ogródka zajmuje mi sekundy. Kiedyś i dnia było mało. Inni płacili za kufel według cennika, zaś cena, którą ja płaciłem, była olbrzymia i wygórowana. Raz był to kilkudziesięciodniowy ciąg, ze wszystkimi konsekwencjami, innym razem zepsute wakacje. Tak więc, moje wizyty w piwnych ogródkach kończyły się tak, jak to sobie wyobrażałem, ani tak, jakbym sobie tego życzył. Pamiętając o tych doświadczeniach, trenując swój 24-godzinny slalom. Start zwykle w domu, trasa wśród ogródków i tym podobnych przybytków, a meta na mityngu. Nagrodę otrzymuję wieczorem, przed zaśnięciem – dziś znowu nie piłem.

Stawek Długi



wywiad z synem doktora Boba

Wg. *Grapevine*

Bob S. junior, syn współzałożyciela AA - dra Boba - odwiedził nas w biurze Grapevine w NY w kwietniu 2001. Była to świetna okazja, by spokojnie spojrzeć na historię 12 kroków. Urodzony 5 czerwca 1918 roku jest jednym z ostatnich żyjących świadków założenia AA w 1935 roku w Akron. Bob ma doskonałą pamięć, a jego kondycja fizyczna i ubiór sprawiają wrażenie, że jest dużo młodszy. W czasie II wojny światowej był pilotem bombowca, a potem prowadził niezależne przedsiębiorstwo naftowe w Nicono w Teksasie, 3 tysięcznym mieście blisko granicy z Oklahomą. Przejmując po ojcu zasadę „miłości i służby” stosował ją w sprawach politycznych. Przez wiele lat służył swymi finansowymi umiejętnościami w Radach szkół, szpitali oraz jako burmistrz. „Byłem pochłonięty sprawami naszego miasteczka”, sam przyznaje, „ale było nas tam jedynie 65 po studiach i byliśmy potrzebni”. Bob i jego siostra Sue Windows w 1992 roku wydali wspólnie autobiografię „Dzieci uzdrowiciela. Historia dzieci dra Boba” (Children of the Heelen. The story of of Dr Bob's Kids, Hazelden Pittman Archives). Przeplatając fragmenty bolesne i krzepiące, książka ta zawiera dużo nieznanego materiału i opowiada szczególnie o pierwszej trzeźwiejącej rodzinie. Dr. Bob w Wielkiej księdze opisuje swe życie domowe po zaprzestaniu picia jako „idealne”, ale jak to łatwo zauważyć w „Dzieciach uzdrowiciela”, dziedzictwo alkoholizmu przeniknęło

do głębi w nieprzewidywalny sposób wszystkie pokolenia. Jasno też z tej książki wynika, że ziarno zdrowienia może zostać zasiane w każdym wieku i nie ma innego sposobu jak osobista praca nad krokami - nawet wtedy, gdy się jest jednym z dzieci dra Boba.

GV: *Jakim człowiekiem był twój ojciec?*

BS: Można powiedzieć, z krwi i kości. Potrafił zaszyć się i przetrwać w leśnej głuszy i robił to jako młody człowiek w rodzinnym Vermont. Był również bardzo elegancki; nigdy nie zapominał wstać, gdy kobieta wchodziła do pokoju. Kobiety czuły się zresztą bezpiecznie w jego towarzystwie, gdyż był po uszy zakochany w mamie. Był absolwentem Dorthmonth, a w tamtych czasach miał opinię takiego pijackiego Okswordu. Potem pracował dla przemysłu. (...) Miał ponad 180 cm wzrostu, co w tamtych czasach było niezwykle, ludzie nie byli tacy wysocy jak dziś, choć Bill W. nie ustępował wzrostem. Był spokojny. Szedł przez życie równym kursem. Był niesłychanie zdolny. Grywał w brydża w NY w parze z Sydneyem Lenziem, co wtedy oznaczało poziom arcymistrzowski. Gdy przedstawiciel Kruppa sprzedawał sprzęt chirurgiczny, to rozmawiali po niemiecku. Miał też wielkie poczucie humoru. Opowiadał mi dowcipy usłyszane od pielęgniarek i windziarek. Pamiętam go tak zaśmiewającego się do łez, aż musiał zdejmować okulary.

GV: *Gdy dorastał miał reputację buntownika.*

BS: Tak. Jego rodzice byli filarami ko-

alkoholem? Czy chcesz przestać pić? - bunt i odpowiedź na pytania dwa razy tak (przecież nie piłem). Dzisiaj przynależność do AA i wspomnienie tego faktu jest dla mnie nauką pokory, nie złości i niepowodzenia. Ludzie spotykają mnie w codziennym życiu odkrywając bogactwo dzisiejszych moich uczuć.

4) Jestem nastawiony na osoby nowoprzyjęte.

5) Pierwszy mityng był dla mnie ważny, dowiedziałem się, że ja nie muszę pić, tylko mam wyrażać chęć zaprzestania; nie spotkałem się z nakazem lecz z dobrą wolą. Nikt mnie nie może wyrzucić z AA. W AA zaakceptowałem ludzi, jacy są a nie co reprezentują, jakiego są wyznania lub rasy.

6) Chęć zaprzestania picia powinna być poparta czynami oraz pracą nad sobą w oparciu o tradycje i 12 kroków w AA.

7), „Jeżeli ktoś zrobił coś złego, to najlepiej mu przebaczyć” - J. Korczak

8) Jeszcze oceniam. Są alkoholicy, których nie lubię, czuję niechęć, gdy przychodzą na część mityngu, zaraz wychodzą. To mi przeszkadza. Czuję się bezsilny. Mimo to bardzo pamiętam. Tyle wysiłku, trudu mnie kosztowało moje przyjscie na pierwszy mityng.

9) Wystarczy, moja obecność na mityngu jest przynależnością do AA i chęcią zaprzestania picia. Ci, czasami z przymusu, nie uważają się za alkoholików, więc sama jego bytność jest świadectwem problemu alkoholowego i jest niepotrzebne pytanie czy ma problem.

10) Trafiłem do AA, kiedy nie piłem 1,5 roku. Zadano mi 2 pytania „Czy masz problem z alkoholem?” i „czy chcesz przestać pić?” Wiedziałam, że jestem alkoholiczką, ale już dawno przestałam pić i nie rozumiałam drugiego pytania. Lecz na oba odpowiedziałam twierdząco, żeby mnie przyjęli, bo po skończeniu terapii zostałam sama. To, że AA jest wspólnotą, poczułam o wiele później i rzeczywiście stałam się członkiem wspólnoty Anonimowych Alkoholików.

11) Jedną z trzech najważniejszych dla mnie tradycji. Mój Boże, gdyby warunkiem było nie picie, ilu moich obecnie trzeźwiejących przyjaciół poczułoby się w odstawce. No i to dobrze, że jest tylko jeden warunek a nie dwa, bo dla mnie na początku trzeźwienie to jest to i tak dużo.

12) Dla mnie, Marka alkoholika - warunkiem przynależności do AA jest chęć zaprzestania picia. Gdy prowadzący zadał mi pytanie, odpowiedziałem tak, bo szczerze chciałem przestać pić; natomiast czy chcę trwać w trzeźwości, to już zależy tylko i wyłącznie ode mnie. Trwam w tym stanie trzeźwienia dzięki mojemu, i tylko mojemu postanowieniu, i grupie, mityngom, innym AA; dziś wiem, że chęć, to jedno, a trwanie, to druga strona medalu. Trwanie w trzeźwości zależy tylko ode mnie.

13) Moją deklarację o zaprzestaniu picia podjąłem ok. 11 lat temu. Byłem przekonany, że nauczą mnie w tej wspólnotcie picia kontrolowanego, a tym samym poprawię swoje zdrowie, pozycję społeczną zawodową oraz rodzinną. Nie wiedziałem, że warunkiem

ja nie wiedziałam co robić dalej. Na mojej drodze stanęli anonimowi alkoholicy. Kiedy przyszedłam do AA nie widziałam pojedynczych ludzi tylko "masę" ludzi, którzy byli szczęśliwi i uśmiechnięci. Odtąd "moja" grupa i jej sumienie (głos Boga) zaczęła być moim autorytetem.

12) Każdy alkoholik, nawet ten, który trzeźwieje 20 lat może zawieść, może się pomylić i zniechęcić. Miłujący Bóg nie myli się, nie zapija, nie popełnia błędów. Bóg jest jedynym i nieprzemijającym autorytetem.

13) Dla mnie alkoholika jedynym autorytetem jest Bóg. To On przyprowadził mnie do AA i to On utrzymuje i umacnia moją wolę bycia trzeźwym. W swoim miłosierdziu dał mi wolną wolę i tylko ja decyduję o tym, że chcę być trzeźwy. To Bóg natchnął mnie tą wolą. To Bóg - mój autorytet - pokazał mi różnicę między służbą, a zarazem dał mi wolną wolę do wyboru: służyć czy rządzić.

14) Obecnie zmywam szklanki na grupie. Pamiętając o II Tradycji i rotacji w służbach, za jakiś czas oddam tę służbę.

15) We wspólnocie AA spotkałam ludzi takich samych jak ja, nieuleczalnie chorych, starganych, sponiewieranych przez alkoholi, którzy są naszymi przewodnikami; są ludźmi, którzy odznaczają się wielką siłą, wielkim dobrem, doświadczeniami, nadzieją. Oni mną nie rządzą, oni są moimi sługami.

16) przestałam krytykować innych, dzięki warsztatom, terapii i uczestniczeniu w mityngach. Ufam i wspieram każdego nowoprzybyłego; witam szczerze i wspieram. Tak jak mnie przyjmowano. Próbuje brać obowiązki; zaczynam od skarbnika. Chcę to pełnić. Jestem cierpliwy, słucham, uczę się od innych i każdy mityng daje mi nowe doświadczenia.

17) Miałem wiele autorytetów w swoim życiu i gdy tylko opierałem czy też uzależniałem swoje życie - doznawałem rozczarowania. Przecież ludzie są ułomni. Dzięki zbudowaniu swojego autorytetu w postaci Boga, dziś mam oparcie Boga, który dał mi program i grupę, która tworzy swój sposób działania. Dziś odczytuję to, co Bóg do mnie mówi przez innych ludzi. W budowaniu swojego autorytetu pomogły mi poszukiwania mojej siły wyższej. Ważne jest, żeby pytać innych o zdanie.

TRADYCJA 3: Jedynym warunkiem przynależności do AA jest chęć zaprzestania picia.

1) Nie ważna jest dla mnie wypowiedana formuła a forma. Serdeczność, życzliwość. Uważam, że choć I część mityngu powinna być prowadzona pod osobę nowego. On jest najważniejszy. Na jednym mityngu był przyjmowany nowy ale grupa nie poświęcała mu troski, tylko zajęta była sporami personalnymi. Efekt: nowoprzyjęty więcej nie przyszedł.

2) Tu mam wybór, nie jestem obligowany, mam wolną wolę. Co jest dla mnie dobre. Bardzo pragnę nie pić. Teraz to słyszę i...

3) Już nie piłem, przyszedłem do AA - warunek terapii. Pytanie: Czy masz problem z

ścioła w St. Johnsbergy w Vermont i zaciągali go do kościoła, gdy tylko był otwarty. Więc powtarzał, że jak tylko będzie to od niego zależało, to będzie chodzić do kościoła tylko na śluby i pogrzeby. I robił tak przez wiele lat. Ale też otrzymał wykształcenie religijne. Był jedynym z nielicznych ludzi, jakich znam, którzy przeczytali Biblię od deski do deski - i to trzy razy. Miał mnóstwo wiedzy na temat religii i duchowości, przez co stale utrzymywał się na dobrym kursie. Był mistrzem w stosowaniu 12 kroków. Nie wiem czy wiecie, że umierając był trzeźwy 15 lat. Dziś wielu AA jest trzeźwych dłużej. Był starszy od Billa, też o 15 lat. Ale przez ten czas osobiście pomógł wytrzeźwieć, w AA i medycznie, ponad 5 tysiącom alkoholików. Był w tym niezwykle oddany. Potrafił sprowadzić gościa na kolana i sam klęknąć obok niego. Pamiętajcie, że w oryginalnej wersji Kroków było napisane „Zwróciliśmy się do Niego w pokorzeniu kolanach...” Bill był, oczywiście, pełnym przeciwnieństwem. Razem uzupełniali się idealnie. Bill był gadatliwy. Bill był twórcą i wizjonerem. Patrzył w przyszłość dalej niż ktokolwiek. Mój ojciec był inny, skoncentrowany na pracy z ludźmi w programie 12 Kroków.

GV: *Gdy twój ojciec pił, to zdaje się, że środowisko w Akron bardzo mu w tym pomogło, czasem wręcz umożliwiło.*

BS: *Tato był typem faceta, którego wszyscy lubią. Chłopcy z garażu szpitalnego mówili, „o, idzie Doktorek, znowu na bańce - odwieźmy go do domu. „ i odwozili*

razem z samochodem do garażu pod jego domem, a potem wnosili na górę, do łóżka. Czasem ojciec zaszywał się w jakimś hotelu gdyż nie chciał słuchać narzekań mamy i mama musiała go szukać. Był naprawdę wrażliwym człowiekiem. Kochał swój zawód. Zaraz na początku swojej ostatniej depresji w 1920 roku, zdecydował, że zostanie chirurgiem. Pojechał, więc do Rochesteru w Minesocie, by studiować w klinice u braci Mayo. Przestał zawodowo zajmować się czymkolwiek innym. Wrócił do Akron jako świeżo dyplomowany chirurg. Ale wszyscy widzieli, że jest pijakiem, więc prawie nie miał pacjentów. Znaleźliśmy się w bardzo ciężkim położeniu finansowym, gdyż ojciec nie miał pracy.

GV: *Czy nie sądzisz, że powodem przekwalifikowania się twojego ojca z lekarza ogólnego na chirurga było właśnie picie? Lekarz ogólny musi być w gotowości 24 godziny na dobę podczas gdy chirurg planuje pracę na tygodnie naprzód?*

BS: *Nie zdziwiłoby mnie to. Jako lekarz ogólny odbierał wiele telefonów nocą. W tamtych latach nocą dzwonili również lekarze. Jako chirurg mógł planować operacje na późny ranek i do tego czasu dojść nieco do siebie. To rzeczywiście możliwe. Nigdy o tym nie pomyślałem.*

GV: *Twój ojciec miał tatuaż na lewej ręce: snoka i kompas. To nie jest coś, czego można się spodziewać u chirurga ze środkowego zachodu. Czy ten tatuaż miał jakieś symboliczne znaczenie?*

BS: *Nie wiem. Ten smok owijał jego prawe ramie od łokcia do nadgarstka, był niebieski i ział czerwonym ogniem. Oj-*

cię, jako w znieczuleniu, musiał być pijany by wytrzymać ból - ale przecież nie da się wytatuować czegoś tak skomplikowanego w jeden dzień. Gdy go zapytałem o to, powiedział -,chłopcze, to były szczeniackie wygłupy". I tak pewnie musiało być.

GV: *Ojciec oskarżył cię kiedyś, że jesteś najbardziej samolubnym człowiekiem, jakiego widział.*

BS: Tak, zrobił to. W czasie, gdy on nie radził sobie finansowo, ja - jako student pierwszych lat - pracowałem roznosząc gazety. Zarabione pieniądze wydawałem tylko na siebie. Miał rację. Zarabiałem dolara i pięć centów dziennie i wtedy była to kupa forsy. Kupiłem samochód za 12,50\$ - zupełnie sprawny! Takie to były czasy. Opowiem wam, jaki z mojego ojca był żartowniś. Ten mój samochód to był Ford model A, roadster i nie miał dachu - taki ówczesny kabriolet. Ojciec chciał, żebym pojechał z nim do Vestmont i spytał czy mój samochód da radę. Odpowiedziałem „Oczywiście!, ale tato, on nie ma dachu, co zrobimy jak zacznie padać?" A on na to - „Będziemy przemakać." I pojechaliśmy do Vermont i do Quebec i było wspaniale (..) Czasem jeździliśmy do Vermont, gdy był w ciągu - ja, siostra i ojciec. Mama zaciniała się i zostawała. Pił wtedy całą drogę i ignorował światła, więc ja musiałem prowadzić. Byłem przerażony, gdyż brakowało mi sporo do dopuszczalnego dla kierowcy wieku. Musiałem patrzeć przez kierownicę, podczas gdy ojciec siedział obok i wyrzucał przez okno butelki po piwie. Raz zatrzymał nas patrol. Kazali ojcu się prze-

się i prowadzić. Ani słowa o picu. Więc pojechaliśmy dalej.

GV: *Powiedz coś o rodzicach dla Boba. Byli chyba mocno wrośnięci w tradycję purytańską.*

BS: Moja babka tak. Była zimna i zasadnicza. Nigdy nie spotkałem dziadka - sędziego Waltera B. Smitha, a szkoda. Wydaje mi się, że był bardzo sympatycznym, cierpliwym człowiekiem. Potrafił pójść i szukać ojca, albo wysyłał kogoś, i jedyną wymówką było „Ile to cię znowu kosztowało?" mam do dziś jego odznakę Phi, Beta, Kappa /ekskluzywne odznaczenie studenckie - przypis redakcji/; był więc chyba intelektualistą - i bardzo dobrym, cenionym sędzią.

GV: *Twoją babkę można by nazwać nadopiekuńczą.*

BS: Nie sądzę. Uważam, że była egoistką. Wiem, że zdarzyło się jej zostawić wszystkich i pojechać do Anglii i inne rzeczy w tym stylu.

GV: *I pozostawiła w domu twojego ojca.*

BS: *Tak. Chyba nie lubiła dzieci. Są tacy ludzie. Kiedyś w Akron rozłożyła nas wszystkich grypa i babka przyjechała nam pomóc. Pierwsze, co zrobiła to poszła spać.*

GV: *W twoim domu nie mówiło się o picu ojca, - czy tak?*

BS: Powiedzmy, w ten sposób mówiło się tylko, gdy było to absolutnie konieczne, np., gdy trzeba było go znaleźć. Dla nastolatka to bardzo kłopotliwa rzecz, szukać ojca po różnych miejscach. Szliśmy z siostrą, ona po jednej, ja po drugiej stronie ulicy, wypatrując samochodu. Wiesz, jacy są nastolatki, jak szalenie są wrażliwi

Z WARSZTATÓW TRADYCJI

Poniżej przedstawiamy

wypowiedzi uczestników zebrane podczas warsztatów Tradycji AA Nadarzyn 23 lutego 2002r
Wypowiedzi dotyczące Tradycji 1 były publikowane w MITYNGU nr 4/58/2002.

TRADYCJA 2: *Jedynym i najwyższym autorytetem w naszej wspólnotcie jest miłujący Bóg, jakkolwiek może się on wyrażać w sumieniu każdej grupy. Nasi przewodnicy są tylko zaufanymi sługami, oni nami nie rządzą.*

1) Słowo "Bóg" nieodparcie kojarzy mi się z religią; czym innym jest duch AA, jaki panuje na mityngach. Nie uważam żadnych autorytetów jednostkowych. Głos sumienia grupy jest dla mnie jedynym autorytetem. A nasi przewodnicy są głosem sumienia grupy. Oni służą ale nie rządzą.

2) Tradycja ta chroni mnie przed moimi ambicjami. Nie chcę mieć autorytetów, ale też nie staram się tego autorytetu zdobyć, nie chcę być nim.
3) Tradycja 2 uczy mnie pokory, czuję się potrzebny, ważny; nie odrzucony. Mogę pomagać nie oczekując. Ufam i niosę ufność. Rozumiem, że nie jestem lepszy ani gorszy, jestem wolny.

4) Miłujący Bóg, który wyraża się w sumieniu każdej grupy, jest dla mnie oczami moich przyjaciół, których chcę słuchać by znajdować odpowiedzi we wnętrzu swojej duszy. To nie szukanie i udowadnianie swoich racji. Przyjmowanie przez moich przyjaciół rzeczywistości, która mnie otacza, przyjmowanie tego z miłością i zrozumieniem.

5) Jestem gotów pomagać.

6) Wiara pozwoliła mi zachować abstynencję. Na początku pomogli mi ludzie, którzy nie pili przez parę lat. Teraz, częściowo na krokach i dzięki sile wyższej (dla mnie jest to Bóg, umacnianie się w wierze) Na dziś nie mam autorytetów. Dla mnie AA jest autorytetem i doświadczenie alkoholików.

7) Wiara jakkolwiek daje nam siłę i wiarę na jutro. Przewodnicy prowadzą i pokazują swoją drogę, dzieląc się doświadczeniem

8) Krytykowanie innych, szczególnie "naszych przewodników" rozpocznij dopiero po rezygnacji z jakiejś służby

9) Miłujący Bóg dla mnie to człowiek, z którym się spotykam, który jest mi potrzebny a ja jemu. Służba, której się podjąłem, to mycie szklanek, chodzenie na mityngi, służba mandatariusza.

10) Widzę i czuję, że Siła Wyższa przemawia dla mnie poprzez grupę i alkoholika. Wiem, że na początku jest potrzebny autorytet, który z czasem przestaje nim być. Służby uczą mnie obowiązków i służenia innym alkoholikom.

11) Trzeźwienie zaczynałam od terapii, moim autorytetem był terapeuta - alkoholik, 11 lat nie pijący. Słuchałam jego rad, wiedziałam jak mam żyć. Ale terapia się skończyła, a

GV: Czy zaskoczyło cię, gdy po latach alkoholizm ujawnił się w twojej rodzinie?

BS: Tak. Jak każdy, uważałem, że to nie może się przytrafić nam. Byliśmy inni - podobnie jak twierdzą niemal wszyscy. Moja żona, Betty (druga) i ja byliśmy stworzeniami towarzyskimi. Lubiliśmy potańczyć i wypić. Na pewno nie byłem skłonny rozgłaszać wokoło, że jestem synem dra Boba. Betty umieściła swojego ojca na odwyku w 1944 roku. Ona, z jeszcze jednym facetem, założyli AA w Nowym Meksyku. Jeżeli ktoś rozumiał alkoholizm, to byliśmy to my - Betty i ja. Ale wyobraź sobie, okazało się, że nie rozumiemy.

GV: Ale Betty w końcu wytrzeźwiała?

BS: Betty była współzałożycielką AA w Nibona. Umarła trzeźwa 3 lata temu i swoją trzeźwość wyorała paznokciami. Była 19 lat w AA

GV: Co z tego, co zrobili twoi rodzice jest dla ciebie najważniejsze?

BS: Osobiście cieszę się, że program jest żywy, młody i służy tym, którzy przychodzą i go potrzebują. Wszyscy zaciągamy dług - ktoś poświęcił czas, by nam przekazać program - jesteśmy więc zobowiązani dawać go innym.

GV: Czy możemy do ciebie zadzwonić i zadać jeszcze pytania?

BS: Tak. Ale gdy odezwie się sekretarka nie zapominajcie się przedstawić. Zwykle nie podnoszę słuchawki, gdyż odbieram dziwaczne telefony. Np.: dzwoni ktoś z drugiego końca Stanów i pyta, Bill kupił twemu ojcu butelkę piwa, by uspokoić jego nerwy przed operacją. Jakie to było piwo? - Fajne, nie? - Dlatego nie odbieram telefonów.

GV: Czy to nie wielka ironia - Bill kupuje Bobowi jego ostatnie piwo?

ROCZNICE GRUP - LIPIEC

W majowym *Mityngu*, napisałem, że mam nadzieję, iż lista grup obchodzących w lipcu swoje rocznice powstania będzie pełna. Niestety, była to tylko moja nadzieja. Na kwietniowej konferencji przekazałem rzecznikom intergrup listy grup z prośbą o uzupełnienie brakujących danych. Do chwili pisania tych słów nie otrzymałem **ani jednej informacji**. Nadmieniam, że te sprawy w Intergrupie PÓLNOC prowadzę ja i mam komplet danych. O dziwo, 100% informacji mam także z Intergrupy NAREW. W pozostałych intergrupach moja wiedza na ten temat zawiera się w granicach 0(!)-83%.

Dlatego też wybaczenie Przyjaciele, jeżeli nie podałem Waszej grupy - nie mam żadnych danych na ten temat.

A oto grupy obchodzące swoje rocznice powstania w lipcu:

ISKIERKA – Wołomin (XIV), **MICHAŁ** (X),
JEDNOŚĆ – Żyrardów (VIII), **TU I TERAZ** (III), **U PIMA** (I).

Andrzej Trzynastka

na swoim punkcie. To było ciężkie zadanie.

GV: Z siostrą na ogół żyliście w zgodzie?

BS: Rodzice adoptowali Susie, gdy miałem 5 lat, ona była w tym samym wieku. Mama nie mogła mieć więcej dzieci. Rzucaliśmy w siebie, czym popadło, ale zawsze kończyło się to na godzinę przed powrotem rodziców i robiliśmy porządek. Dzisiaj jesteśmy sobie bardzo, bardzo bliscy. Ale jak dorastaliśmy - nie.

GV: Czy to prawda, że byłeś przy pierwszym spotkaniu ojca z Billem W.?

BS: Pewnie. Byłem nastolatkiem i pojechałem z tatą i mamą do domu Henrietty Seiberling, gdzie się pierwszy raz spotkali.

GV: Jakie wrażenie zrobił wtedy na tobie Bill?

BS: Wtedy; właściwie żadnego. Przykro mi.

GV: A czy masz jakieś wspomnienia dotyczące twego ojca z Billem?

BS: Tak. Gdy Bill pojawił się w naszym domu moja mama tak go przywitała: „Bill zostań z nami”. Wyglądało to na cud. Nie powiedziała - „wpadnij na obiad we wtorek”, ale „zostań z nami. Może we dwóch razem zdołacie coś zrobić”. I potem miała okazję poznać Billa naprawdę dobrze. Dawał się lubić, był otwarty i łatwo się adaptował.

GV: Ale nie przepadałeś, gdy grał na skrzypcach?

BS: Bill opowiedział mi, że poświęcił rok swojego życia na naukę gry na skrzypcach. Pomyślałem sobie wtedy, że był to rok stracony. Bill znalazł skrzypce mojej siostry. Co prawda, Lois

zawsze twierdziła, że jest lepszy na altówce, ale jemu zwyczajnie daleko było do wirtuoza. Pamiętam, że ojciec, jak wytrzeźwiał, to kupił gitarę i próbował się nauczyć grać. Ale nie trwało to długo, bo zbyt bolały go palce.

GV: Jak ty na to zareagowałaś? Przecież to nie tylko Bill wtargnął do waszego domu, lecz całe stado nieżyjących pijaków?

BS: Popatrz, Bill i mój ojciec byli bez pieniędzy. Nie sądzę by mieli razem 50\$. Ale mieli zapał, obaj byli otwarci duchowo, i mieli pomysł na służenie innym. To właśnie zaczęli robić i nikt z nas nie miał krzty wątpliwości. Człowieku, oni zaczęli zdrowieć! To było takie piękne i ekscytujące a nastolatki lubią ekscytację. W końcu mogłem zaprosić kolegów do domu. To naprawdę wspaniałe.

GV: Miałaś okazję poznać tych, co was odwiedzali?

BS: Tak, zostaliśmy przyjaciółmi. Arch T, który później wyjechał i założył AA w Detroit mieszkał u nas niemal rok. Był jak ktoś z rodziny. Pamiętam jak mówił - „ani przez chwilę dzieci nie traktowały mnie inaczej niż jak kogoś z rodziny”. Wszystkich witaliśmy z zadowoleniem. Nie zapominajcie, że pierwsze 17 lat życia przeżyłem w atmosferze aktywnego alkoholizmu.

GV: A więc to była ulga?

BS: Jasne.

GV: Opisałeś swoją mamę słowami „niewznuszona skała”. Co przez to rozumiesz?

BS: To ona zaproponowała Billowi, by z

nami zamieszkał. Czy jesteś w stanie znaleźć dziś taką kobietę? To ona obsługiwała telefony. Jak rzecz zaczęła się rozszerzać ludzie dzwoniли coraz więcej - po informację, żeby pogadać o pijącym mężu, po pociechę, sympatię i zrozumienie. Matka prawie nie odchodziła od telefonu. Przy tym nie mieliśmy gosposi. Sama słała łóżka, sprzątała i gotowała. Nigdy nie straciła wiary w tych dwóch facetów. Sam Bill powiedział, że Anna S. była matką AA i ja się z tym zgadzam. Zaczęły się pokazywać kobiety, w tym także alkoholiczki. Faceci nie wiedzieli jak się nimi zająć, więc powierzono to mojej matce. W ten sposób na początku 1936 roku mama stworzyła grupę dla żon alkoholików. Zrozumiała, że problem alkoholowy wpływa na całą rodzinę. Lecz nie doczekała powstania AL.-Anon. Umarła w 1949 roku, a Al.-Anon powstał w 1951, założony przez Lois i drugą kobietę - Ann B. Ale gdy Lois rozsyłała listy po całym kraju by dowiedzieć się, jaki będzie odzew, to okazało się, że już działają 64 grupy! Mama skończyła studia w Wellesley. Miała tam stypendium, więc nie mogła być zła. Uczyła w szkole. Naprawdę nas kochała. Wykorzystując jej prostoduszność, robiliśmy jej kawały, ale chyba przyjmowała to z pogodą.

GV: Nie miałaś nigdy uczucia, że Bill W zbiera lwią część chwały za założenie AA? Może twojego ojca potraktowano zbyt surowo?

BS: Nie, i powiem ci, dlaczego. Musisz pamiętać, że mój ojciec zmarł w 1950 a Bill w 1971- żył 21 lat dłużej. Bill zawsze uważał ojca jako współzałożyciela

AA, choć mógł bez kłopotu zostać założycielem sam. On był zawsze dobrym przyjacielem, -moim i całej rodziny. Dla mnie jest całkowicie zrozumiałe, dlaczego, szczególnie w NY, Bill był bardziej znany i zauważony. Oprócz tego, że żył dłużej, był świetnym mówcą i czarującym człowiekiem. Myślał samodzielnie i był pisarzem. Nie sądzę jednak by spychał ojca na drugi plan.

GV: Jedno z najbardziej znanych wypowiedzi twego ojca jest stwierdzenie, nie pozwólmy by AA zostało zainspirowane Freudowskimi kompleksami! Komu nie ufał -Freudowi, psychologii w ogóle czy intelektualizowaniu?

BS: Gdy ktoś trafia na program pierwszy raz, to nie jest zdolny umysłowo przyswoić skomplikowanych teorii. Aby można było go przejść, program musi być prosty. Byłem kiedyś w pewnym centrum odwykowym, gdzie próbowano dodać nieco mistyki do AA, wierząc, że program będzie lepszy i bardziej atrakcyjny. Nie sądzę, by było to szczególnie owocne i potrzebne.

GV: Byłeś pilotem bombowca podczas II wojny światowej. Jakie masz z tamtąd doświadczenia?

BS: Do wojska wstąpiłem dla pożytku. Naprawdę. Odbyłem szkolenia na studiach i jako podporucznik trafiłem do kwatermistrzostwa w Ford Berming w 1941r. Akurat ktoś się przebudził, że czyszcze na okrągło samoloty, którymi nie ma kto latać. W ten sposób można było na ochotnika trafić do lotnictwa. Nigdy nie byłem kadetem, przeszedłem szkolenie jako oficer i po 12 godzinach lotów

treningowych siedziałem w samolocie nad południowym Atlantykiem. Tak się wtedy nagle porobiło.

GV: *Lubiłeś latać?*

BS: Nie można tego nazwać czystą przyjemnością. Straciliśmy połowę stanu w powietrzu.

GV: *Czy duchowe doświadczenia, jakie przeżywałeś w trzeźwieniu z rodzicami pomogły ci przetrwać wojnę?*

BS: Tak, oczywiście. Wtedy tego nie zauważałem. Ci ludzie z grup Oksfordzkich przerażali mnie śmiertelnie. Byli fanatyczni, to widać było w twarzach. Ale coś tam od nich przeciekało. Chcieli zmienić wszystko i natychmiast. To byli bardzo, bardzo silni duchowo ludzie, którzy chcieli, by każdy był doskonały. Chodziłem na ich spotkania i zawsze czułem się najgorszy.

GV: *Jak wspominasz rozejście się z AA i Grup Oksfordzkich?*

BS: Trzeba było to zrobić. Grupy Oksfordzkie miały cztery ideały:- doskonałą uczciwość, doskonałą nie samolubność, doskonałą czystość i doskonałą miłość. Myślę, że każdy, kto trafia do AA, nie jest doskonale „idealny” w niczym. Co więcej, Grupy Oksfordzkie były dla wyższej klasy średniej, a alkoholicy na początku na pewno się w niej nie mieścili i to byli alkoholicy niskiego dna. Grupy Oksfordzkie chciały rozgłosu i dobrej opinii. Alkoholicy już mieli opinię, na jaką sobie zasłużyli. Poza tym, niezwykle trudno jest narzucić nowoprzybyłym jakiejś rzeczy duchowe i religijne, czyż nie? Po prostu ich nie przyjmie.

GV: *Do dziś wielu boi się tego.*

BS: Tak więc, chociaż winniśmy Grupom Oksfordzkim olbrzymi dług wdzięczności, to rozejście się było nieuniknione.

GV: *A kościół prezbiteriański poprosił twoich rodziców, by zmienili parafię..*

BS: Nigdy nie rozumiałem, czym się kierowali. Ale twierdzili, że alkoholicy przeszkadzają innym członkom kongregacji. Pastor mieszkał 4 domy dalej i on nam przyniósł tą prośbę. Sam interesował się nami, ale inni zmusili go do tego. To był najpiękniejszy kościół prezbiteriański w Akron. Wokół mieszkali sami mili, zamożni ludzie. Nie chcieli rozbić swojej łodzi.

GV: *Czy o tym myślałeś pisząc w swojej książce o „odrzuconych i upokorzonych”, jakie musiała znieść twoja matka?*

BS: Częściowo tak. Nie byliśmy zbyt lubiani wśród sąsiadów. Jak chcesz to poczuć to załóż u siebie w domu noclegownię. AA nie była nieustającym pasmem sukcesów. Uważali nas za sektę, gromadę maniaków. Nie lubili nas. Matka ciężko to znosiła.

GV: *Byłeś świadom tej niechęci sąsiadów?*

BS: Nie bardzo, gdyż byłem wtedy pochłonięty własnym małżeństwem. Moja dziewczyna zaszła w ciążę i musiałem ją poślubić. Wtedy tak się robiło. Nie było łatwo poradzić sobie z tym, zaakceptować. Dlatego byłem poza sąsiedzkimi waśniami.

GV: *Rodzice pomagali ci w wychowywaniu dziecka?*

BS: Tak, póki ja dawałem radę, tak. Tato był wielkim człowiekiem i stać go było nato.